



Wyprawa do Rumunii samochodami terenowymi - Rumunia Trek 2006

Relacja z wyprawy do wciąż rzadko odwiedzanego kraju: Rumunii. Całość zawiera zdjęcia i opisy co ciekawszych miejsc.

Relacja z wyprawy do wciąż rzadko odwiedzanego kraju: Rumunii. Całość zawiera zdjęcia i opisy co ciekawszych miejsc.

SAMOTRZEC - ja, Karol i Szpera

Wjeżdżamy na teren Rumuni, niedzielnym rankiem 25 czerwca przez przejście graniczne w pobliżu miasta Oradea. W planie około 2 miesięcy wędrówki. Pierwsze dni - poprzez góry Craului i góry Vladesa docieramy do gór Bihoru. Po drodze zaliczamy liczne tu jeziora wraz z Draganem i imponującą zaporą dzięki której powstało to fantastyczne górskie jezioro. Bihor - tu między innymi wjeżdżamy na Cucurbata Mare /1848/ aby potarzać się w śniegu. Wszak śnieg w lipcu przy temperaturach powyżej 30 *C jest atrakcją której odpuścić nie potrafię. Szwendając się dalej po Bihorze, szukając nowych wrażeń i odświeżając zeszłoroczne, penetrujemy kilka jaskiń oraz kilka starych nie eksploatowanych obecnie kopalni. Zaliczamy też okolice Avram Ianku i pobliski, a ważny dla Rumunów szczyt Cain Cruise /1446/.

[CRAULUI -VLADESA - BIHOR - JASKINIE](#)



[VLADESA - BIHOR - /CURCUBATA MARE/](#)



Ruszamy dalej, góry Gilauli, góry Metalifrei wpadamy na zakupy do Devy - warto przelecieć się przez ruiny zamczyska górujące nad tym miastem. Z Devy robimy wypad do Aradu, głównie z powodu twierdzy - by na miejscu dowiedzieć się, że twierdza jest niedostępna gdyż nadal jest obiektem wojskowym. Za to po drodze penetrujemy ruiny /bardzo malownicze/ zamku w Soimos.

SOIMOS

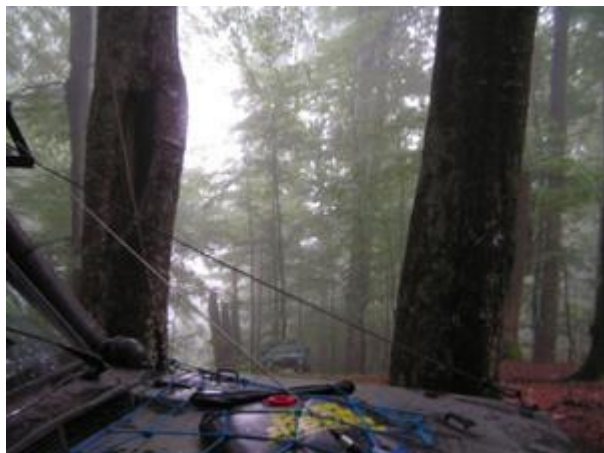


Wracamy do Devy i kierujemy się w przepiękne Sureany.

Pniemy się od zachodniej strony pod schronisko na Prislopie, dalej szwendamy się po połoninach, goszczeni jesteśmy w pasterskiej kleci. Karmieni ciorbą na mleku z serem i chlebem w składzie o smaku i konsystencji zbliżonej do fondii. Klecia to pasterski dom na lato. Jedna izba z ogniskiem na środku, to kuchnia i sypialnia w jednym. Prycze obłożone skórą, kotły i kociołki wiszące u powały lub nad ogniem. Druga większa, widniejsza i czyściutko wyszorowana to miejsce robienia i magazynowania serów i czego tam jeszcze nie robią. Z Sureanów przez góry Candrel jedziemy do Sibinu, w tej chwili odpuszczany Sibin - znany nam z zeszłego roku a i zaplanowany na przejazd z grupą w późniejszym terminie. Niemiłosierny upał zniechęca nas nawet od czynienia jakichś większych a koniecznych przecież zakupów żarciowych. Mknijemy więc do gór Fagaras, które lekko zahaczamy w ich

północnej części. Tu "odbywamy" zaplanowany odpoczynek. Miało być tak: dwa noclegi w jednym miejscu, jakieś pranie, klar na pokładzie naszego ryndza. Leżenie do góry kołami. Kąpiele w rzece itp. Skończyło się na jednym noclegu, praniu i porządkach a potem, około 17 stwierdziliśmy z Karolem, że "zdychniemy" tu z nudów i koniecznie należy ruszać w dalszą drogę. To się nazywa amok.

SUREANY



Wjeżdżamy w obszar w którym w licznych wioskach występują licznie, liczne* kościoły warowne oraz chłopskie zamki. Słowem kierujemy się na północ w kierunku Sighisoary. Stan wspomnianych kościołów i chłopskich zamków jest b. różny. Od przygotowanych do zwiedzania, przez takie które organizują zajęcia dla młodzieży, do takich które samotne i opuszczone "świecą" liszajami bezlitosnego czasu. Poza wrażeniami z ww budowli, okolica mimo sympatycznych widoków łagodnych wzgórz i malowniczych wiosek jest mało ciekawa, szczególnie przy takich upałach. Wszystkie rzeki wyglądają jak błotniste ścieki, a potoki oferują wyłącznie ślad po swoim istnieniu. Okolice ta zyskała u mnie miano doliny śmierci..., wszystko przez to, że nie było gdzie schładzać ciężko dyszącego psa.

KOŚCIOŁY WAROWNE



Sighisoarę przelatujemy z powodów identycznych jak Sibin. Wjeżdżamy w Hargity i jak zwykle tradycyjnie tu: leje, burze, i znów leje.

Niestety, Hargity za niedługo /w dolinach/ będą stracone. Setki powstających jeden na drugim domków, płoty, siatki, zasieki z drutu kolczastego..., chyba wiadomo nie lubię tych gór.

Unia funduje to, unia funduje tamto. Węgierskość wypiera Rumuńskość, w brzydkim stylu, ale to oddzielny temat. Na szczęście jest tam jeszcze odkryty przez nas /i dla nas/ zakątek nazwany rajem. Z Hargitów kierujemy się przez Georgheni do gór o nazwie Giurgeu. Dalej wjeżdżamy w góry Hasmas. Zahaczamy o Bicz Chej /strasznie jest bo wypadło to w niedzielę - o czym zresztą nie wiedzieliśmy/ uciekamy stamtąd w te dyrdy kierując się góry Tarcauli i góry Bodok oraz do Brasowa.

HARGITY - GIURGEU - HASMAS - BICAZ CHEJ - BODOK



Brasow, przez upały, psa i niechęć do tłumów zwiedzamy nocą. Jest piękny. Jeszcze piękniejszy /dla mnie/ jest pobliski zamek w Rasnowie. Kierujemy się w góry Bucegi. Bucegi witają nas lekkim ochłodzeniem, czasami nawet coś jakby popadywało. W Bucegach spindramy się na szczyt o nazwie Costila /2495/. Szwendamy się trochę po reszcie Parku Narodowego. Jak na nasz gust u podnóża gór za dużo cywilizacji.

BRASOW - RASNOW - BUCEGI



Brasow, przez upały, psa i niechęć do tłumów zwiedzamy nocą. Jest piękny. Jeszcze piękniejszy /dla mnie/ jest pobliski zamek w Rasnowie. Kierujemy się w góry Bucegi. Bucegi witają nas lekkim ochłodzeniem, czasami nawet coś jakby popadywało. W Bucegach spindramy się na szczyt o nazwie Costila /2495/. Szwendamy się trochę po reszcie Parku Narodowego. Jak na nasz gust u podnóża gór za dużo cywilizacji.

GRUPOWO

Realizując zaplanowaną dla grupy trasę powielamy nasz samotny /w sensie jednego samochodu/ - z uwzględnieniem turystycznego charakteru grupy, wcześniejszy przejazd

przez: góry Craului, góry Vladesa poprzez jeziora do gór Bihoru. Tu spory kawałek czasu przeznaczamy na Park Narodowy Padis. Szwendamy się po okolicach, łazimy po jaskiniach i górach.

[CRAULUI -VLADESA -BIHOR - PARK NARODOWY PADIS](#)



Po opuszczeniu Padisu wjeżdżamy na Cucurbata Mare /1848/ ale śniegu już nie ma. Okolice Avram Ianku i pobliski, a ważny bardzo szczyt Cain Cruise /1446/ oferuje nam nie lada przeżycie. Lądujemy w samym środku bardzo ważnego dla Rumunów święta; festiwalu ku pamięci Arama Ianku. Ruszamy dalej, góry Gilauli, góry Metalifrei wpadamy do Devy, stąd zbaczamy trochę by wstąpić do Hunedoary.

[AVRAM IANKU FEST](#)



Dalej przez Sureany /tu szwendamy się obficie po połoninach i zaliczamy kilka szczytów w tym Varful Lui Patru /2130/. Jazdy choć spokojne, turystyczne - dostarczające sporo emocji i wrażeń.

[SUREANY](#)



Z Sureanów kierujemy się do Sibiu. W Sibiu polecam restaurację La Turn. Mimo, że w samym rynku; to dobra i normalna cenowo knajpa serwująca rodzime potrawy. Z Sibiu przelatujemy transalpine lub jak kto woli transfogarską. Imponujące to przedsięwzięcie oglądane oczami człowieka który przeschwendał się dopiero co po równie karkołomnych serpentynach w wersji ledwo co utwardzanej, albo i nie utwardzanej..., nie wywołuje pożądanych wrażeń.

Przemykamy na drugą stronę Fagaras, po drodze nie odpuszczamy /temu właściwemu/ zamkowi: Peenari - Włada Palownika zwanego Drakulą. W Cimpulungu opuszcza nas załoga Sławka który wraca już do PL po 10 dniowej turze. Jako, że dalsza trasa przebiega koło zamku Bran, są tacy co zaglądają i do niego.

Docieramy do Bucegów, kręcimy się trochę po Parku Narodowym i wjeżdżamy w dwa auta ponownie na Costile /2495/. Z Bucegów przez robiący wrażenie zamek Rasnow, docieramy do Braszowa. Braszow zwiedzamy zwyczajowo już późnym popołudniem lub jak kto woli wczesnym wieczorem. Nocny przelot asfaltami do północnej części Fagaras. Rano poprzez kościoły warowne / w jednym z nich spotykamy Polkę, dziewczyna jest z Piły i w ramach działań jakiejś fundacji zaangażowana jest w rekonstrukcję tego kościoła/ i chłopskie zamki jedziemy do Sigihisoary. W Sig. żegna się z nami załoga Janusza. Zostaje jeszcze do wieczora Andrzej z Krzyśkiem. Tak czy siak rozłazimy się. Wieczorem spotykamy się z Andrzejem by wspólnie zobaczyć to co oferuje festiwal średniowiecza w Sig. Po prawdzie nie oferuje nic atrakcyjnego i zmierza raczej w kierunku czegoś co jest namiastką naszego Owsiakowego "Łudstoka" niż średniowiecza. A szkoda /aby było jasne; nie szkoda, że idzie w kierunku "Łudstoka" tylko szkoda, że zatracą swój "średniowieczny" zamysł/ sceneria tego miasta aż się prosi o taką imprezę. Nad ranem zmęczeni wyjeżdżamy z Sig. i śpimy na jednym...

FAGARAS - BUCEGI - BRASOW - WAROWNE KOŚCIOŁY



PONOWNIE SAMOTRZEĆ - ja, Karol i Szpera

... z okolicznych wzgórz. Rano jak zwykle zaczyna się upał, jedziemy zobaczyć przegapiony przez nas zamek w Biertan /powiedzieli mi o nim spotkani w nocy w Sig. sympatyczni młodzi polscy wędrowcy będący w drodze do Turcji. Dalej zaliczamy Targu Mures gdzie postanawiamy /upał straszny - palące słońce/, że nie wracamy już do Sig. tylko lecimy w góry bo tam chłodniej. Poprzez Reghin docieramy do gór Kelemen i wbijamy się w ich wyższe partie. Taplamy się w tamtejszych rzekach i dochodzimy do siebie po krótkiej acz intensywnej wizycie w cywilizacji. Odnajdujemy też monument Decebala. Ruszamy w góry Besztercei gdzie zahaczamy o jezioro Colibita. Dalej nasz szlak wiedzie przez Prislopui do Parku Narodowego Calimani. Tu pozwalamy sobie /na dojeździe do PN na naprawdę ekstremalne kawałki ofroldzenia. W PN zaliczamy Nicola /1434/ oraz Ratitis /2021/.

[T.MURES - CALIMANI /PARK NARODOWY/](#)



Z gór zjeżdżamy do Toplita i dalej przez góry Hasmas, i jeszcze dalej przez przełęcz Balaj, Bursu Cariei, Rotunda, Saua Gatei ciężkim wymagającym off-road'em często gęsto w deszczach, docieramy do Rodańskich. Tu los funduje nam huśtawkę, co my do góry to burze, wichury i ulewy, no to my na dół by przeczekać. Jak przestaje to my do góry i cała polka zaczyna się odnowa. Po trzech dniach prób i spania wśród huczących przepelnionych rzek w

mokrych jarach postanawiamy: dosyć tego. Skończył nam się również gaz gospodarczy i zostajemy z jednym 1 kg patronem. Nie mamy również już w zapasie półosi która wymieniałem kilka dni temu przy okazji ekstremalnych podejść do PN Calimani, a warunki deszczowej jazdy w Rodańskich wskazują na możliwość kolejnej półosi /mam z tyłu "trutraka", dyfer więc wytrzymuje, nie wytrzymują za to dłuższe półosie. Zostawiamy Rodańskie na przyszły rok, co nie znaczy, że nie machnęliśmy w ich kilkudziesięciu km górskich jazd. Nawet znaleźliśmy spore pokłady śniegu !.

[RODAŃSKIE](#)



Jedziemy jeszcze do Cluj Napoca, miasto zwiedzamy tradycyjnie dla tego wyjazdu - wieczorem. Dalej skok asfaltami w góry Crailui. Ostatni nocleg w Rumuni tego wyjazdu; w cichej i spokojnej dolinie. Rano w towarzystwie wędrujących świń, pasących się koni i krów czynię przygotowania do powrotu. Wymieniam rozwalonego na gumach panharda, dociągam tu i ówdzie śrubki. Ruszamy do Oradea.

[CLUJ NAPOCA - ORADEA](#)



W mieście trafiamy na jakiś festyn. Jedząc miczy, włącząc się po mieście odwołujemy czas wyjazdu. Rozważamy jeszcze wypad na kilka dni do Padisu, ale brak gazu i puszek z żarciem dla Szpery /praktycznie nie występują w sklepach a cena w PL 5 do 6 zł wynosi w Rumuni 10 Lei czyli ca 12 zł za puszkę/. Brak zapasowej półosi i prawdę mówiąc również totalne zmęczenie powoduje, że ruszamy w stronę granicy, przekraczamy ją 6 sierpnia po 42 dniach wyprawy. W PL na przełęczy Dukielskiej jesteśmy około północy. Zbaczamy jeszcze w

Bieszczady /pomyłka, wracając z dzikich, pustych gór Rumuni pojechać w Bieszczady w środku tzw sezonu by szukać echa dawnych lat - to po prostu pomyłka/. Następnego dnia wieczorem jesteśmy w Krakowie.

Kilka dni odpoczynku w Krakowie i ruszamy dalej na północ do domu do Zbrojewa.

*licznie, liczne - żarcik taki

RÓŻNE PODRÓŻNE

Ceny:

Rumunia cenowo w chwili obecnej jest ciut droższa niż PL, to cena za unię. Sytuacja podobna jak u nas przed przystąpieniem Polski. Mamy mieć ceny jak w unii, i nikogo nie obchodzi, że płace nie są jak w unii.

Paliwa:

Patrz ceny, jednostkowo niższe ale po przeliczeniu lei na złotego wychodzi porównywalnie.

Warto aby autonomia pojazdu była powyżej 600km.

Polecane stacje to Lukoil miła obsługa, spory sortyment towarów, płatności kartą. Wyjątkiem jest stacja Lukoilu w Devie gdzie personel często rżnie głupa, że terminal nie chodzi i liczą na zapłatę w Euro po kiepskim kursie. Należy się upierać przy karcie /bo to ich problem/ lub kazać zawieść się do centrum do bankomatu. NB to jedyna sytuacja w tegorocznym wyjeździe gdzie ktoś próbował mnie orżnąć. Wszędzie indziej poczynając od straganów z warzywami i owocami a kończąc na marketach, widząc cudzoziemca rozliczano się co do złamanej bani. Oczywiście tankowałem i na innych stacjach, nie mam zastrzeżeń do jakości paliw /oprócz to chwili powrotu do PL, od kiedy tankuje w PL po powrocie auto znów jest mułowate - mimo to, że przecież w odróżnieniu od Rumuni, tu jeździ prawie puste.

Widocznie w Rumuni ktoś inny niż orzeł pilnuje jakości.

Drogi:

Główne drogi to horror, pędzące Tiry. Wyprzedzanie na trzeciego /brak poboczy/ ścinanie zakrętów.

Boczne inna bajka, uprzejmość, leniwość ruchu, spokój.

Bezpieczeństwo:

"Ludzkie"

Moim zdaniem pełne. Przez 42 dni w Rumuni z czego 30 bez żadnego towarzystwa, w jedno auto, spać gdzie bądź niekiedy w pobliżu wiosek, niekiedy totalnie na bezludziach nigdy, powtarzam nigdy - nie czułem się zagrożony, niepewny czy tp. Ludzie niezwykle życzliwi. Na festiwalu /w gruncie rzeczy o lekkim chyba wydzwiku narodowców/ Awram Ianku lał Węgrów

i Austriaków dla wolności Rumunii/, jako jedyni obcokrajowcy wśród tysięcznego tłumu Rumunów w przeróżnym wieku, jedzących i pijących do obucha, byliśmy goszczeni i witani/ Swoją drogą fenomen, tylu ludzi pod wpływem alkoholu i żadnych awantur, bijatyk etc. Na co dzień widzi się dużo policji /oczywiście nie w górach/, mocno dofinansowana od zeszłego roku /czyżby obawa, że naród powie nie /przedchunijnemu zaciskaniu pasa - nie wykluczone bo i w odróżnieniu od zeszłego roku widuje się dużo "Jandarmeria" czyli żandarmerii/. Uwaga: większość nowych radiowozów na zamontowane radary.

"Górskie"

Góry są dla myślących i nie ma co tu więcej na ten temat pisać.

"Jazda"

W górach nie ma taryfy ulgowej, szczególnie jeżeli wędrujesz w jedno auto. Czasami lepiej jest odpuścić niż pchać się na siłę. Bywały takie miejsca gdzie /mimo, że trochę wiem na temat jazdy w terenie - a i uczyłem się jej w warunkach górskich/ przejeżdżałem z duszą na ramieniu a Karol i Szpera byli poza autem. Kilkakrotnie docieraliśmy do miejsc które może i w dwa auta bym "robił" ale będąc sami - odpuszczaliśmy. Na więcej pozwoliliśmy sobie pod koniec /5i i 6 tydzień podróży/ , mając za sobą moc wrażeń z poprzednich tygodni mogliśmy zaryzykować konieczność wcześniejszego niż planowanego zjazdu do PL wskutek wykończenia auta. Na szczęście obeszło się bez większych problemów /patrz awarie/

"Finansowe"

Zawsze należy mieć ze sobą Leje. Bywają całe obszary gdzie o wymianie pieniędzy czy o bankomatach można zapomnieć.

"Medyczne"

Na pewno dobrze zaopatrzona apteczka i rozsądek, a w przypadku zachwiania rozsądku..., zdrowy rozsądek - to najlepsza rada na ten temat.

Jedzenie:

Na miejscu można kupić wszystko więc szkoda targać coś z PL. Ceny porównywalne.

Awarie:

1. Przedni dyfer, zaraz na samym początku, dosłownie na niczym, Ale to inna opowieść.

Wymiana, a rozwalony do reklamacji /przebieg ca 1500 km/

2. Klocki hamulcowe, zużyte w 14 dni na glinie z dodatkiem miki

Wymiana z zapasu

3. Pogięte drążki

Prostowane na bieżąco

4. Amortyzator skrętu zniszczony

jazda po górach bez, na drogi zakładany z zapasu. 5 minut roboty a jaka oszczędność J

5. Łożyska piasty lewy przód.

Wymiana z zapasu.

6. Kapeć

Wulkanizator

7. wyciek oleju z przedniej gruchy wynik pozycji nr 1

Zaspawany w warsztacie

8. półoś tylna długa

Wymiana z zapasu

9. Końcówki drążków /wymieniane przed wyjazdem/

Doturlałem się na luzach do PL /ale zżarło jedną oponę/

10. sitenbloki w panhardzie

Wymieniony z zapasu

11. dwa krzyżaki /przedni most/

wymienione w drodze powrotnej w Krakowie*

* dzięki serdeczne dla warsztatu na ulicy Skośnej, szybko i solidnie.

Podsumowanie:

42 dni spędzone w Rumuni na intensywnych wędrówkach wykończyły nas fizycznie. Problem może nie w tym, na ile to może być męczące co w amoku który nas ogarnął. Więcej, dalej, mocniej. Praktycznie bez dnia wytchnienia machnęliśmy ca 6000 km po górach. Dzień po dniu, wstając świtem przemieszczaliśmy się bez przerwy niekiedy do późnej nocy. Ciągła zmiana wysokości, często gęsto zmiana frontów atmosferycznych. Łaziliśmy po jaskiniach, starych kopalniach, rzekach i potokach. Wjeżdżaliśmy na szczyty, czasami też wchodziliśmy :).

Lipcowe upały mocno dawały się we znaki, palące z góry słońce nie dawało nadziei na cień. Krótkie i jasne noce nie dawały odpowiedniej ilości snu.

Zapomnieliśmy się i nasza to wyłącznie wina. Można było przecież co kilka dni zrobić sobie dzień czy dwa odpoczynku.

Sypialiśmy głównie w aucie, choć czasami na kanadyjkach poza autem. Grupa towarzysząca nam przez 11 dni preferowała namioty i od czasu do czasu pensjonaty.

Wolę auto lub kanadyjkę, w górach często nie ma gdzie rozstawić namiotu /skała, pochyłości terenu itp./ zresztą składać go i rozkładać codziennie, jeszcze jak pada, na to jestem za wygodny.

Było SUPER, wracamy tam za rok.

Norbert & Karol & Szpera

Niebawem:

- o wyposażeniu, co się sprawdziło, co poległo.
- fotki towarzyszy podróży
- o mapach

Kontakt

LRC PL

Zbrojewo 2

78 - 500 Drawsko Pomorskie

tel./fax 0961/345 95

tel. 0603/744450

e-mail: lrcpl@pro.onet.pl

Źródło: <http://www.njz.pl/or/rum2006/rel06.html>